

Mocne uderzenie

Mówisz: MBL, myślisz: drogo. Tak właśnie ta marka była kojarzona jeszcze 10-15 lat temu. Po teście najnowszego odtwarzacza strumieniowego skłaniam się ku tezie, że to już właściwie nieprawda.

▮ Tekst: Filip Kulpa (pomiar) ▮ Zdjęcia: autor, MBL



Wielu może się zdziwi, ale MBL nie jest skrótowcem odnoszącym się do jednej tylko firmy – tej „wiadomej”, z siedzibą w Berlinie. Pod ładnym akronimem kryje się bowiem także zasłużona amerykańska organizacja badawcza przy Uniwersytecie Chicago, japońska firma od szczepionek oraz duński producent części do wózków inwalidzkich.

Nas jednak interesuje ta czwarta, niemiecka firma, której początki sięgają końca lat 70., kiedy to – rozczarowany brzmieniem konwencjonalnych zestawów głośnikowych – Wolfgang Meletzky postanowił skonstruować własny – niepodobny do żadnego, dotychczas istniejącego głośnika – przetwornik dynamiczny o nazwie Radialsträhler (1979 r.). Niedługo później (1982), Meletzky wraz z swoimi współnikami (Beinecke, Lenhardt – od pierwszych liter nazwisk wzięta się nazwa) rozszerzyli ofertę o pierwszy komponent elektroniczny, przedwzmacniacz. Pod koniec lat 80. pojawiły się pierwsze końcówki mocy i tym sposobem powstała jedna z najbardziej znaczących nazw w światowym high-endzie lat 90., mocno wówczas zdominowanym przez firmy z Ameryki. Ta dekada, a także początek lat 2000. to okres znaczących sukcesów firmy, która nie dość, że coraz bardziej intrygowała środowisko audiofilów udoskonalaną realizacją konceptu „pulsującej sfery”, ale także dowiodła swoich kompetencji w dziedzinie elektroniki. Monobloki 9010 uznawano za jeden z najlepszych wzmacniaczy audio na świecie.

W 2005 roku Wolfgang Meletzky uznał, że segment urządzeń high-end staje się rynkiem dóbr luksusowych, a oferowane produkty są nieosiągalne dla zwykłych melomanów (jakże aktualnie to brzmi po 20 latach...). Sprzedał więc firmę i założył inną, Music Culture, skupiając się na nieco tańszej elektronice. Obecnie Meletzky rozwija kolejny projekt biznesowy – markę Stromtank specjalizującą się w high-endowych generatorach zasilania.

JÜRGEN REIS

Wróćmy jednak do MBL-a. Berlińską firmę prowadzi, od wielu już lat, Christian Hermeling, obecny właściciel i dyrektor operacyjny. Głównym inżynierem i drugą kluczową osobą w firmie jest natomiast Jürgen Reis, związany z nią niemal od samego początku, a dokładniej od 1982 roku, kiedy skończył studia na uniwersytecie we



C41 ma całkiem przyzwoity, choć zupełnie klasyczny zestaw wejść i wyjść. Łączność sieciowa wyłącznie po kablu LAN.

Frankfurcie i zaczął szukać interesującej go pracy. Zaprezentował szefostwu własny projekt przedwzmacniacza, który parametrami przyćmił niewiele wcześniej wprowadzony model 4010. Zaledwie po dwóch latach został szefem działu badawczo-rozwojowego. Urządzenia takie jak wspomniana końcówka mocy 9010 czy referencyjny, dzielony odtwarzacz 1621/1611 są jego dziełami, nie mówiąc o kolejnych wersjach flagowego zestawu głośnikowego 101. To właśnie Jürgen Reis udoskonalił oryginalny projekt Meletzky'ego, stawiając na włókno węglowe, z którego zrobił listki przetwornika wysokotonowego. Opracował ponadto własną procedurę testową 4QT (Four Quadrants Test) – początkowo z myślą o wzmacniaczach mocy, później przeniesioną na grunt konwersji c/a. W 2005 roku założył własne, certyfikowane studio nagraniowe nagrywające w formatach hi-res. Wzięto się to z jego drugiej pasji – muzykowania (grał w zespole rockowym na gitarze elektrycznej i śpiewał w chórze).

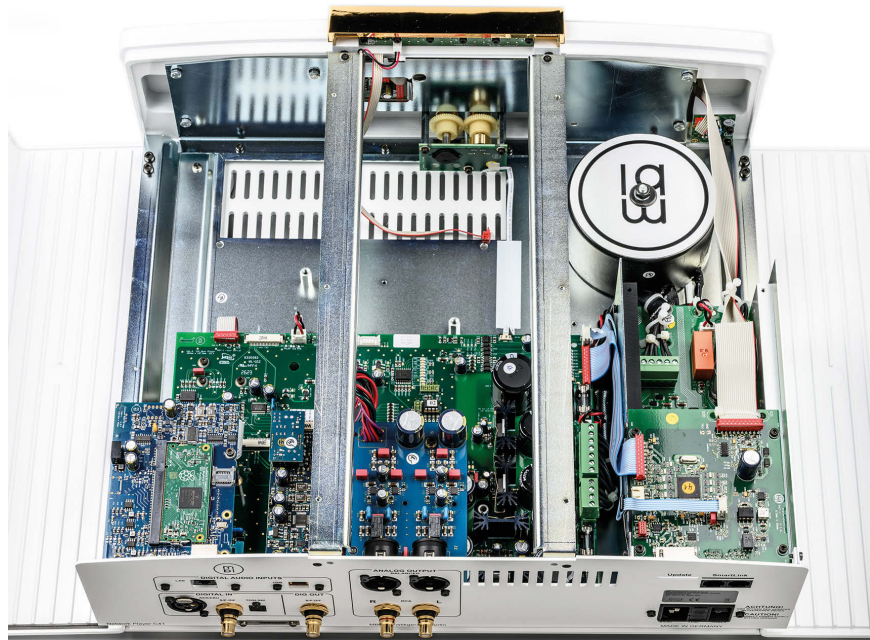
CYFROWY PRZESTER

Mniej więcej w tym właśnie czasie główny inżynier MBL-a zajął się problemem zbyt głośnych próbek (ang. sample overs) powstających w wyniku „agresywnego” masteringu cyfrowego, będącego pokłosiem szalejącego od lat 90. i szeroko dziś komentowanego zjawiska wojny głośności (ang. loudness war). Reis twierdzi, że problem ten nie był – i nadal nie jest – uwzględniany przez producentów układów przetworników c/a. Nie zakładają oni, że interpolator w filtrze nadpróbkującym może „paść ofiarą”

zbyt głośno zmastrowanych nagrań. Próbkki cyfrowe (nagrań) z definicji nie mogą być przesterowane, ponieważ reprezentuje je kod binarny (np. ciąg 16 jedynek w zapisie PCM) oraz ustalony poziom zera odniesienia (0 dBFS). Jednakże podczas konwersji c/a, a ściślej nadpróbkowania (co szczególnie dotyczy formatu Red Book CD), może dochodzić do sytuacji, że jeśli w danych wejściowych występuje ciąg następujących po sobie tzw. sample overs, to na wyjściu interpolatora otrzymamy sygnał silnie zniekształcony. Jak argumentuje Reis, poziom przesterowania sygnału na wyjściu filtra może sięgać nawet 3 dB (tzw. intersample overload). Inaczej mówiąc, układom przetworników c/a brakuje 3 dB zakresu dynamicznego.

W trakcie swoich badań, przeprowadzonych jakieś 20 lat temu, Reiss wykrył ponoć 1,5 miliona „złych” próbek na popularnych, komercyjnych wydaniach płyt CD. Ja sam, przygotowując niedawno artykuł na temat zakresu dynamicznego w nagraniach cyfrowych, wrywkowo sprawdziłem, że w przypadku wielu, i to całkiem niezłych nagrań pop/rock, problem cyfrowego przesteru realnie występuje.

Rodzi się więc pytanie: czy jest na to jakaś rada – zwłaszcza w sytuacji, gdy producent korzysta z gotowej kości przetwornika c/a, a tak jest przecież w co najmniej 95% przypadków. Odpowiedzią może być własny filtr nadpróbkujący, który w „magiczny sposób” dodaje owe 3 dB zakresu dynamiki i jednocześnie omija filtr wbudowany w układ konwertera c/a – o ile jest to w ogóle możliwe. To właśnie zadanie techniki **True Peak**,



Pomysłowa, bardzo solidna obudowa z odchylanymi boczkami, a wewnątrz modułowy, wzorowo zmontowany układ. Warto zwrócić uwagę na mechanizm gałki głośności (na górze, pośrodku). Bliższe oględziny ujawniają szereg analogii do droższego modelu N31 CD/DAC.

którą znajdziemy w trzech z czterech, obecnie oferowanych źródłach cyfrowych tej marki: flagowym przetworniku 1611F, modelu CD/DAC N31 (recenzja w AV 4/2023) oraz najnowszym C41, przedmiocie tej recenzji. Streamer ten jest elementem najniższej pozycjonowanej linii Cadenza, w której towarzyszy mu także odtwarzacz CD/DAC C31, przedwzmacniacz C11, integra C51 oraz dwie końcówki mocy. Urządzenie wyceńniono na nieco ponad 41 tysięcy zł, co jak na firmę z kręgu tych topowych wydaje się całkiem niedrogim biletem wstępu.

WYGLĄD i WYKONANIE

C41 jest dostępny w czterech, typowych dla berlińskiej firmy wykończeniach, będących kombinacją dwóch kolorów obudowy (białego lub czarnego o wysokim połysku) oraz ozdobnego panelu wokół wyświetlacza (złoczonego lub chromowanego). Egzemplarz testowy, jaki był, każdy widzi i choć nie jest to wykończenie, wobec którego trudno użyć określenia „dyskretne”, to z pewnością jest efektowne i eleganckie. Mnie osobiście najbardziej przypadła do gustu wersja czarno-chromowana, ale biała też wygląda ciekawie.

W kwestii jakości wykonania MBL, podobnie jak Japończycy, nie pozwala sobie na wpadki. Znakomicie wykonana, dwuwarstwowa obudowa jest w całości metalowa, bardzo starannie polakierowana. Wzorem innych modeli, zastosowano pomysłowe

rozwiązanie polegające na użyciu zawiasów montażowych dla górnych pokryw, lewej i prawej. Każda z nich, po zdjęciu górnej nakładki, odchyła się na bok niczym pokrywa silnika samochodowego, dając nieograniczony dostęp do wnętrza. Wystarczy odkręcić kilka śrub, z których większość jest niewidoczna z zewnątrz. Genialne!

FUNKCJONALNOŚĆ

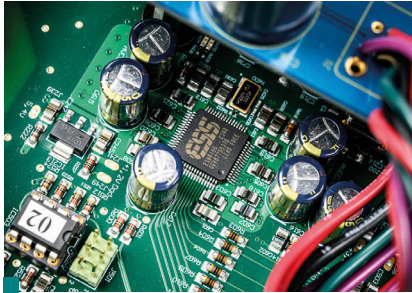
Obsługa i możliwości C41 są minimalistyczne. Powyżej czytelnego, fluorescencyjnego displeju znajduje się rząd przycisków, których funkcje objaśniają wyświetlane napisy. Możemy wybierać wejście, aktywować wyciszenie, zatrzymywać odtwarzanie lub przeskakiwać do następnego/poprzedniego nagrania. Te same opcje zdublowano na pilocie, którym możemy ponadto regulować jasność displeju i podświetlanego kołka z logotypem MBL, które umieszczono na górnej ścianie. Wybór filtrów cyfrowych, ustawień wyjść, inne „bajery”? Nic z tych rzeczy. C41 to urządzenie plug and play. Nie przewidziano nawet aplikacji sterującej. Jak to możliwe? Ano tak, po prostu. Do strumieniowania polecany jest Roon, Audirvana, JRiver albo aplikacja obsługująca klientów UPnP. Urządzenie jest kompatybilne z każdą z tych opcji, co się chwali. W planach jest dodanie funkcjonalności „Connect” (Tidal, Qobuz, Spotify) oraz radio internetowe. Z punktu widzenia technologicznych geeków, możliwości C41 są

pewnie nie do przyjęcia, ale myślę, że dla audiofilów, którzy oswoili się już z myślą, że za dobre oprogramowanie warto (za)płacić, powyższe wady będą zupełnie nieistotne, podobnie jak AirPlay czy Bluetooth. No dobrze, Tidal Connect może by się przydał. Ale jak już się korzysta z Roon, to i to przestaje mieć znaczenie.

Jak przystało na rasowy streamer, C41 może pełnić funkcję DAC-a. Zestaw wejść cyfrowych obejmuje złącza S/PDIF RCA, AES/EBU, optyczne Toslink oraz port USB 2.0 Audio. Wyjścia analogowe są zdublowane (RCA, XLR), do dyspozycji jest też wyjście cyfrowe S/PDIF (RCA). Łączność sieciową zapewnia tylko i wyłącznie port LAN (RJ-45). Czyli znów minimalizm z akcentem na sprawdzone, niezawodne rozwiązania. Za pośrednictwem modułu sieciowego i wszystkich wejść elektrycznych, odtwarzacz obsługuje sygnały PCM 192 kHz oraz DSD64 (w formacie DoP). Nie ma mowy o wyższych częstotliwościach próbkowania, ani MQA. Czyli znów: miłośnicy nowinek będą rozczarowani. MBL najwyraźniej adresuje swój produkt do bardziej „dojrzałej” klienteli.

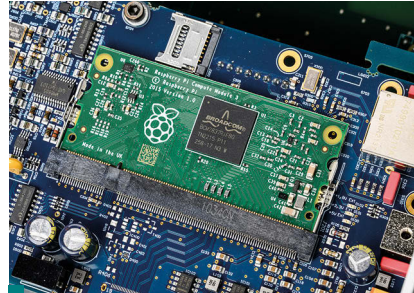
REGULACJA GŁOŚNOŚCI

Na pokładzie urządzenia mamy jeszcze jedną, ważną opcję — regulację głośności. Zaaplikowano ją w dość wyjątkowy sposób. Sama regulacja odbywa się w domenie cyfrowej, jednak wrażenie obcowania z nią jest do złudzenia „analogowe”. Gałka na froncie współpracuje z przekładnią zębatkową umieszczoną po drugiej stronie czołówki, a ta, za pośrednictwem metalowej ośki, przekazuje instrukcje do układu



Za konwersję c/a odpowiada już nie najnowszy, układ Sabre ES9018S. Zadbano jednak o jego nieszablonową adaptację.

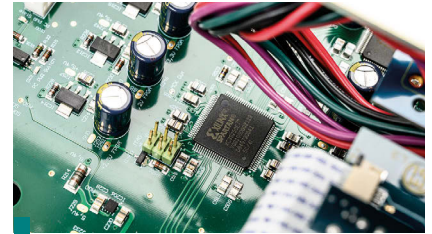
elektronicznego, który przelicza obroty na odpowiednią wartość tłumienia. Ta jest wyznaczana w oparciu o charakterystykę regulacji głośności w analogowych przedwzmacniaczach MBL (!), przy czym startuje nie od zera, tylko z poziomu -75 dBFS („1” na wyświetlaczu). W zakresie pierwszych 20 kroków poziom wyjściowy narasta bardzo szybko (osiągając -29 dBFS), potem już coraz wolniej, zbliżając się do charakterystyki logarytmicznej. Wskazanie „50” to -8 dBFS, a skala kończy się na „70”. Zakres 30-70 pokrywa górnych 20 dB zakresu regulacji – średni skok wynosi zatem 0,5 dB. Jest ona więc bardzo dokładna tam, gdzie być powinna, a zarazem dostatecznie „szybka” tam, gdzie zależy nam na skuteczności. Naprawdę nie sposób się zorientować, że właściwe tłumienie sygnału odbywa się w domenie cyfrowej. MBL podkreśla, że użyta regulacja jest niemalże bezstratna, ponieważ nie „usuwa poszczególnych bitów ze strumienia



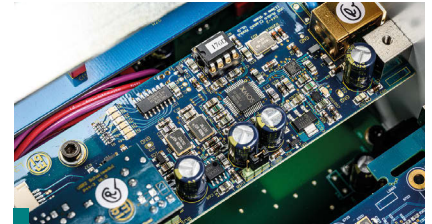
Moduł sieciowy to znany i lubiany Raspberry Pi Compute 3.

danych”. Ingerencja w sygnał odbywa się dopiero za filtrem nadpróbkującym, wewnątrz modulatora w układzie konwertera c/a (którym jest ESS Sabre ES9018S), przy użyciu zmian napięcia zasilania „precyzyjnie w zakresie, w którym sygnał cyfrowy jest zamieniany na analogowy”. Dowiadujemy się ponadto, że „użycie buforów o małej impedancji dla dodatniej i ujemnej polaryzacji sygnału sprawia, że żadna informacja nie jest tracona”. Na dowód prawdziwości swojej tezy, firma publikuje wykresy odstępów od szumów i zniekształceń (SINAD), z których wynika, że w wyniku działania regulacji traci się zaledwie 6-7 dB w całym jej zakresie, podczas gdy w klasycznym przedwzmacniaczu analogowym jest to aż 20-30 dB.

Przyznam, że nie do końca rozumiem zasadę działania systemu określanego mianem Core Volume Control, a moje wątpliwości co do innowacyjności rozwiązania budzi fakt, że – jak wynika z opisu – regulacja



Procesor FPGA Xilinx Spartan realizuje finalny proces oczyszczania sygnału z jittera w pamięci FIFO.

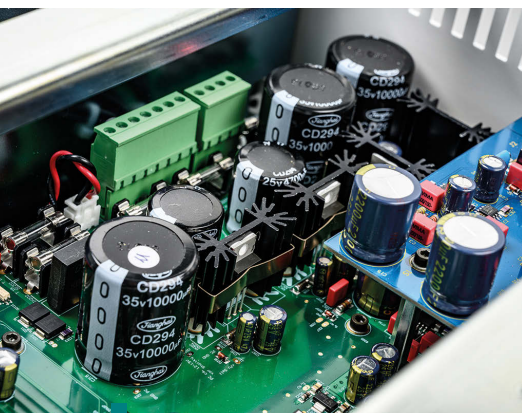


Płytkę wejścia USB Audio (2.0) również wygląda znajomo.

zachodzi wewnątrz układu Sabre, co oznaczałoby, że jest ona dostępna dla każdego producenta. Słowem kluczem jest tu pojęcie modulatora, czyli elementu, na którego działanie żaden konstruktor (prócz producenta kości) nie ma wpływu. Swój ostrożny sceptycyzm opieram także na wrażeniach z odsłuchów, ale o tym będzie mowa w dalszej części. Oczywiście istnieje możliwość, że popełniam jakiś błąd w rozumowaniu.

BUDOWA

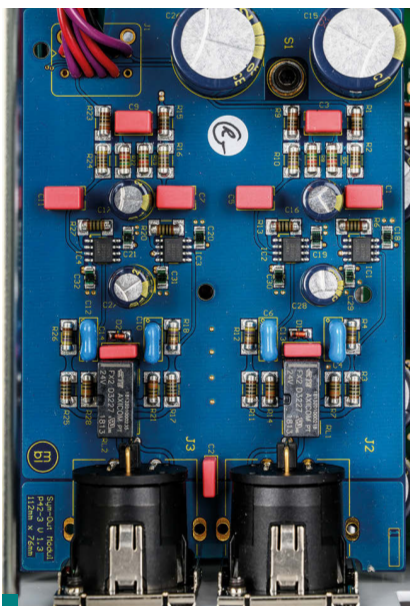
Układ elektroniczny ma budowę modułową. Płyta główna to wysokiej jakości laminat wykonany techniką SMD, na którym



Zasilanie jest bardzo podobne do tego w modelu N31. Zastosowano jednak inne kondensatory.

pomieszczono układy wejść cyfrowych, sekcję przetwornika c/a, tor analogowy i bufor wyjść niezbalansowanych oraz elementy zasilacza. Z dala od elektroniki umieszczono zaekranowany transformator toroidalny. Funkcjonalności sieciowe, układ wejścia USB Audio, płytki wyjść XLR i opcje sterowania systemowego SmartLink mają postać oddzielnych modułów, przymocowanych piętro wyżej. Taka architektura wnętrza ułatwia ewentualne modernizacje i serwisowanie, jest więc pożądaną praktyką. Do jakości montażu nie można mieć żadnych zastrzeżeń.

Układ zasilania nie jest przesadnie rozbudowany, jednak wydaje się adekwatny do stopnia złożoności układu. Zastosowano kilka dużych stabilizatorów napięciowych, diody Schottky'ego oraz dość dużą pojemność filtrującą (3 x 10000 µF/35 V, 2 x 4700 µF/25 V plus dodatkowe 2 x 2200 µF na płycie wyjściowej XLR). Większość elektrolitów jest pochodzenia azjatyckiego. Moduł strumieniowy to Raspberry Pi Compute 3. Dostęp do niżej położonych układów wejść cyfrowych jest utrudniony, jednak udało się dostrzec odbiornik wejściowy S/PDIF Wolfsona (WM8805) w sąsiedztwie zegara 12 MHz. Dane z wejść cyfrowych oraz modułu strumieniowego są najpierw wstępnie oczyszczane z jittera (pętla PLL o szerokości 10 kHz), następnie poddawane znacznie bardziej dokładnej filtracji (PLL 1 Hz), która usuwa znaczną część komponentów jittera. W ostatniej fazie redukcji jittera, sygnał trafia do bufora pamięciowego FIFO, skąd jest wypuszczany bezpośrednio do kości przetwornika c/a. Ta część procesu zachodzi wewnątrz procesora FPGA Xilinx Spartan (XC3S350E). MBL twierdzi,



Płytki wyjść zbalansowanych została przeniesiona wprost z odtwarzacza N31.

że trójstopniowa redukcja jittera całkowicie niweluje różnice w jakości dźwięku uzyskiwanego z poszczególnych wejść oraz modułu sieciowego. Niezależne pomiary jittera (Paul Miller w „HiFi News”) wskazują na niezwykle skuteczną powyższych zabiegów. Wszystkie wejścia są izolowane galvanicznie. Płytki magistrali USB Audio wykorzystuje mikrokontroler X MOS GT1908L1 i dwa oscylatory kwarcowe (24,576 i 22,5792 MHz). W torze analogowym zastosowano ultraniskoszumne wzmacniacze operacyjne AD797A, tworzące filtr dolnoprzepustowy oraz bufor wyjściowy. Jak już wspominałem, płytki wyjść zbalansowanych jest oddzielna, a poziom wyjściowy dwukrotnie wyższy niż dla wyjść RCA (4 vs 2 V RMS).

OPTIMALIZACJA SABRE

Za konwersję c/a odpowiada pojedynczy układ ES9018S, będący 8-kanalowym konwerterem typu delta-sigma, o firmowej architekturze modulatora nazwaną HyperStream (obecnie ESS stosuje czwartą generację tego układu). Ten kilkunastoletni już układ zapewnia spore możliwości adaptacji – można pominąć wbudowany filtr nadpróbkujący (OSF Bypass), wgrać własną filtrację cyfrową, wybierać różne tryby wyjściowe (mono, stereo, 8 kanałów, tryb napięciowy, prądowy). Jürgen Reis skorzystał z tych opcji, rezygnując z wbudowanych (7 różnych) algorytmów filtrów

DYSTRYBUTOR (PRODUCENT):

MBL Akustikgerate GmbH, www.mbl.de

Liczba dealerów w Polsce: 4

CENA: 41 660 zł

Dostępne wykończenia: czarno-złote, czarno-chromowe, białochromowe, białozłote

OCENA **A** HIGH-END



DANE TECHNICZNE

Wejścia: USB Audio Class 2.0, AES/EBU, koncentryczne RCA, Toslink, LAN (RJ-45)

Wyjścia analogowe: RCA, XLR

Wyjście cyfrowe: S/PDIF RCA

Sieć: Ethernet

Protokoły strumieniowania:

RAAT (Room), Audirvana, UPnP, Shairport

Napięcie i impedancja wyjściowa:

RCA: 2,0 V RMS / 100 Ω

XLR: 4,0 V RMS / 200 Ω

Kompatybilne formaty:

PCM 192 kHz, DSD64 (DoP)

Aplikacja: brak

Sterowanie: pilot na podczerwień

Pobór mocy*: 26 W (podczas odczytu)

Wymiary (wys. x szer. x głęb.):

450 x 145 x 445 mm

Masa: 15,5 kg

KATEGORIA SPRZĘTU A

* – wartości zmierzone

cyfrowych i używając tylko jednego, zdaniem MBL-a optymalnego schematu filtracji, a mianowicie filtru minimalnofazowego (minimum phase), który odznacza się brakiem oscylacji przed impulsem, kosztem dłuższych oscylacji po impulsie. Z „białej księgi” nie wynika, czy ta filtracja odbywa się w zewnętrznym układzie FPGA, czy też w obrębie kości DAC-a (co byłoby możliwe, bo taki filtr ESS przewidziała). Cztery tory konwersji c/a w każdym kanale wykorzystano najprawdopodobniej w schemacie Quad-differential Current Mode, by zniwelować „kolanko” na charakterystyce liniowości przetwarzania (przy poziomie -36 dBFS) spowodowane – jak wyjaśnia MBL – przechodzeniem pomiędzy konwersją delta-sigma a wielobitową. Optymalizacja Reisa polega na innym ustawieniu poziomu przejścia w każdym z torów konwersji, czyli rozmyciu owej nieliniowości.

Gdy porównać powyższy opis z tym dotyczącym recenzowanego modelu N31 (CD/DAC) zauważymy uderzające podobieństwa – te same rozwiązanie sekcji DAC-a i wejść cyfrowych, identyczny tor wyjściowy audio,

bardzo podobne zasilanie, ten sam moduł strumieniowy i płytkę wejścia USB, analogiczna redukcja jittera itd. Różnice są niewielkie i dotyczą np. użytych elementów biernych. Jest to o tyle zaskakujące, że N31 to urządzenie przynależące do wyższej serii Noble Line, a jego cena jest o prawie 30 tysięcy wyższa. W dodatku N31 nie ma regulacji głośności. Posiada za to wbudowany napęd CD, inną obudowę i wyświetlacz LCD...

BRZMIENIE

Testując C41, nie miałem zielonego pojęcia, co znajduje się wewnątrz urządzenia. Nie zaglądałem ani do środka, ani do zagranicznych recenzji. Zaczynałem od tzw. białej kartki. Pierwszą część testu przeprowadziłem z wykorzystaniem wyjść XLR (zalecanych przez producenta), następnie porównałem obie metody transmisji tego samego sygnału (sieć vs USB), w obu przypadkach wykorzystując Roona. Potem przyszła kolej na wyjście RCA i bezpośrednie połączenie z końcówką mocy Audioneta, by ostatecznie zakończyć odsłuchy na konfiguracji z przedwzmacniaczem analogowym. Trochę to

wszystko trwało, ale C41 był tego wart. Gdy po porządnej rozgrzewce nowego egzemplarza (przyjechał do mnie z Berlina) puściłem pierwsze nagrania i zacząłem nieco uważniej ich słuchać, dość szybko doszedłem do wniosku, że MBL jest źródłem „bezproblemowym”, o raczej subtelnej sygnaturze, które nie sprawi przykrych niespodzianek. Mijały kolejne minuty, a mnie nic nie przeszkadzało. C41 kreślił głęboką, stabilną i bardzo dobrze rozbudowaną scenę dźwiękową – ładnie okraszona szczegółami, plastyczną i wielowarstwową. Co się tyczy barw, moje wstępne wrażenie było takie, że zakres wyższej średnicy jest lekko podkreślony, co jednak nie prowadziło do żadnych wyostreń, ani podbarwień. Był to raczej subtelny efekt, a dokładniej rzecz ujmując, brak efektu lekkiego faworyzowania sopranów względem środka, który powinien być słyszalny w połączeniu z wykorzystanym wzmacniaczem. W istocie otrzymałem brzmienie świetnie zbalansowane, w którym doszukiwać się jakichś ułomności i... nie bardzo potrafiłem je wskazać. Czułem, że raczej nie jest to poziom Bartoka (który cierpliwie czekał na dalszą fazę odsłuchów),

ale co dokładnie jest nie tak: czego brakuje, czego jest za dużo, co mi się nie podoba? Nie miałem dobrego punktu zaczepienia. Wspominam o tym celowo, ponieważ jest to bardzo ważna zaleta tego urządzenia: jego duża przezroczystość przy naprawdę umiarkowanym charakterze, który leko przechyla się w kierunku odrobiny ciepła i „analogowości”. Ale bez popadania w przesadę, nadmierną miękkość, ocieplenie. Przyznaję, że bez porównań z referencją czy innym urządzeniem w podobnej cenie, zadanie precyzyjnej i możliwie obiektywnej oceny C41 było cokolwiek utrudnione. Choć oczywiście mógłbym to wziąć za dobrą monetę i opisywać brzmienie kolejnych płyt, zachwycając się tym i owym – bo tak jest przecież wygodniej. Przez dość długi czas próbowałem zdiagnozować charakter niskich tonów. Z jednej strony odbierałem je jako potężne, niekiedy majestatyczne, czasem lekko krągłe i nie bardzo precyzyjne. Ale żeby to była jakaś stała maniera, wada – tego nie mogłem powiedzieć. Owszem, pojawiała się górka w środkowym basie, dająca efekt zwiększonego wolumenu, ale nie miałem nic



przeciwko temu zafalszowaniu, wiedząc dodatkowo, że wykorzystany wzmacniacz też, w niewielkim stopniu, ten efekt powoduje. Wszystko się więc zgadzało, MBL grał naprawdę rasowo, niejako zaprzeczając, że jego cena zaczyna się od cyfry 4.

Pierwsza weryfikacja moich dotychczasowych spostrzeżeń nastąpiła z chwilą podłączenia bardzo dobrze ocenionego w tym numerze japońskiego streamera Sforzato. Rzeczywiście, jest to solidny zawodnik, jednakże na tle tego, co zaprezentował niemiecki odtwarzacz, dało się odczuć dość wyraźny regres w nasyceniu barw i trójwymiarowości sceny dźwiękowej. Dźwięk był bardziej suchy, subiektywnie jakby bardziej analityczny, ale mniej soczysty, szczególnie w niskiej średnicy, gdzie MBL produkuje przyjemne „mięsko”, dociążenie. Gra pełną pierśią.

W drugiej fazie testu podłączyłem SotM-a, by sprawdzić, czy wykorzystanie C41 w roli DAC-a cokolwiek zmieni. Pierwsze wrażenie: jest ciut lepiej – odrobinę lepsza aura, soczystość, subtelność, ogólnie wyrafinowanie. Potem kolejne przełączenia w „lewo” i w „prawo”, co było banalne o tyle, że nie musiałem nawet wstawać z fotela, ponieważ oba wejścia były strefami w Roonie. Włączając MBL-a jako endpoint, odtwarzacz samoczynnie przełączał się na moduł strumieniowy. Z powrotem było odrobinę trudniej – musiałem ręcznie (pilotem) wybrać wejście. Operację powtórzyłem kilkanaście razy. Finalnie różnice okazały się raczej subtelne, choć koniec końców odczuwalne. Pamiętam, że w recenzji N31 prawie ich nie stwierdziłem, ale wtedy miałem gorszy zasilacz do SotM-a. Generalnie powtarzały się wstępne wnioski: nieco więcej kolorytu barwowego, trochę poprawiona plastyka pierwszego planu. Reszta: bas, góra, dynamika – praktycznie bez zmian. To świetny wynik, który pokazuje, że z prostego

modułu sieciowego można wiele wycisnąć, jeśli tylko się potrafi. A Jürgen Reis najwyraźniej potrafi. Dalsze odsłuchy kontynuowałem już w trybie DAC-a.

Postanowiłem sprawdzić zachwalaną przez producenta regulację głośności, co wiązało się ze zmianą wzmacniacza (i wyjścia). Pierwsze minuty były obiecujące – dźwięk miał spory wolumen, dobry bas i był całkiem gładki. Nie byłem w stanie słuchać głośniej niż na poziomie 35–37 co trochę mnie zdziwiło, ponieważ (błędnie) założyłem, że to aż 35 dB poniżej zera odniesienia (tymczasem jest to zaledwie ok. -1.5 dB). Pod względem funkcjonalnym regulacja sprawdziła się doskonale, ale po kwadransie, może dwóch – szczególnie gdy dotarłem do gęściej zaaranżowanych utworów rockowych – zorientowałem się, że nie jest to już tak dobrze nasycone w alikwoty, pełne i kompetentne brzmienie, jakiego doświadczyłem wcześniej. Zrobiło się szaro, nieco sucho, mniej światłości, a zysku w precyzji i dynamice nie odnotowałem praktycznie żadnego, a tak właśnie być powinno (ze względu na możliwości i charakter obu wzmacniaczy).

Podłączenie przedwzmacniacza Conrad-Johnson ET2 i rozkręcenie gałki MBL-a do maksimum odmieniło brzmienie systemu w stopniu rzekłbym, że... dość drastycznym. Poprawa brzmienia była skokowa, bardzo znacząca. Nagrania Avishaia Cohena (basisty) z jego najnowszej płyty wręcz ożyły rytmicznie, bas nabrał wigoru, talerze zaczęły subtelnie mienić się kolorami. W tym momencie znów się zdziwiłem i powróciły wstępne wrażenia: tak dobrego dźwięku z DAC-a za około 40 tysięcy złotych się nie spodziewałem. Przestrzenność ponownie oceniłem jako znakomitą, nasycenie szczegółami też było niewątpliwie high-endowe, góra nie miała żadnych oznak piaszczystości czy agresji (co najwyżej

stwierdziłem delikatne osłabienie na górnym jej skraju – podobną obserwację poczyniłem zresztą podczas testu N31), a dużej otwartości dźwięku nie towarzyszyło wrażenie przekonturowania. Z balansem pomiędzy precyzją konturów a wypełnieniem utrafiło właściwie w punkt.

Na tym etapie uznałem, że najwyższa pora poszukać przysłowiowej dziury w całym i znaleźć słabsze strony urządzenia. Odsłuchy porównawcze z Bartokiem potwierdziły i uściśliły spostrzeżenia z początku testu.

MBL nie zapewnia równie imponującej „organiczności” i soczystości dźwięku co dCS grający jako DAC w preferowanych przeze mnie ustawieniach. Brzmienie C41 było trochę jaśniejsze w średnicy, szczególnie górnym jej podzakresie, na pograniczu z sopranami. Niżej oceniłem precyzję kreślenia konturów i reprodukcja wyższych alikwotów, co pokazały m.in. nagrania z gitarą akustyczną Dominica Millera. Płyta duetu Gary Burton / Chick Corea („Native Sense”) to bardzo trudny test dla aparatury audio, źródeł cyfrowych i głośników w szczególności. Naturalność reprodukcji wibrafonu prezentowała dobry, zupełnie satysfakcjonujący poziom, ale nie było już tej magii sprawiającej, że tego albumu mogą słuchać głośno i długo. Ucierpiało wrażenie kleistości, spoistości brzmienia.

Bardzo dobrze, z odpowiednią masą i brakiem cyfrowych naleciałości zabrzmieci Mark Knopfler i James Taylor w „Sailing To Philadelphia”. W gitarze mistrza czuć było jednak lekkie rozmycie, a głosy brzmiały donośniej i mniej organicznie niż z referencji, zaś całość nagrania nie „oddychała” tak, jak by mogła (mowa o wydaniu high-res 24 bity / 48 kHz). MBL utrzymał natomiast bardzo wysoką ocenę stereofonii, dowodząc, że nie wprowadza praktycznie żadnych ograniczeń w rekonstrukcji głębi, różnicowaniu planów. Znowu potwierdziło się, że panorama jest szeroko pociągnięta na boki, a efekty przestrzenne, wykraczające daleko poza bazą stereo, odtwarzane bardzo swobodnie, też właściwie bez ograniczeń. Nie jest to wprawdzie poziom Bartoka, ale dystans określiłbym jako niewielki, w stosunku do różnicy w cenie wręcz zaskakująco mały. To chyba koronna dyscyplina niemieckiego dako-streamera.

Co więcej, MBL świetnie radzi sobie z reprodukcją basu. Wspomniałem o drobnym zaokrągleniu, jak również o podbiciu w średnim podzakresie. Owszem, da się to

SYSTEM ODSŁUCHOWY

- **POMIESZCZENIE:** 29,5 m², zaadaptowane akustycznie, krótki czas pogłosu, kolumny w polu swobodnym
- **ŹRÓDŁO:** SOTM SMS-200 Ultra Neo (Room endpoint) z zasilaczem Farad Super 3
- **STREAMER:** Sforzato DSP-07EX
- **DAC:** dCS Bartok
- **WZMACNIACZE:** Sony TA-FA7ES, Audionet AMPI V2 / Conrad-Johnson ET2
- **KOLUMNY GŁOŚNIKOWE:** Klipsch RF7 III (modyfikacja), KEF R3 Meta
- **INTERKONEKTY ANALOGOWE:** van den Hul The Second (XLR), Albedo Metamorphosis, Stereovox HDSE
- **INTERKONEKT USB:** Synergistic Research Active USB
- **KABLE GŁOŚNIKOWE:** KBL Sound Red Eye Ultimate
- **AKCESORIA:** stoliki Rogoz Audio 4SPB/BBS (wzmacniacz mocy), StandART STO (DAC), platformy antywibracyjne własnej konstrukcji, izolatory IsoAcoustics OREA Indigo
- **ZASILANIE:** dedykowana linia zasilająca, kondycjoner zasilania Keces BP-1200, listwa PowerBASE, kable zasilające KBL Sound Himalaya PRO, 2 x Master Mirror Reference, Spectrum

uchwycić, ale nie są to w pełni powtarzalne cechy przekazu, coś, co by zwracało uwagę. Co najmniej dobra jest dynamika niskich tonów, zresztą dynamika w ogóle

prezentuje poziom adekwatny do ceny, choć w ogólnym wrażeniu schodzi na dalszy plan, nie epatuje słuchacza. Bezdyskusyjnie znakomite jest natomiast rozciągnięcie najniższego zakresu pasma – niezależnie od rodzaju wyjść analogowych, bas potrafi schodzić bardzo głęboko, zachowując przy tym dobrą definicję – nie ścieląc się beładnie po pokoju. Muzyka organowa, bębny, duża symfonia, muzyka elektroniczna – wszędzie tam, bas MBL-a nie zawiedzie. No właśnie, czy C41 ma preferencje w kwestii repertuaru muzycznego? Przyznam, że najlepiej słuchało mi się tej spokojniejszej muzyki akustycznej, klasyki i jazzu. A szczególnie klasyki jazzu. Solo Coltrane'a w utworze „I'm Old Fashioned” z płyty Blue Train (rip wydania SHM CD) zabrzmiał niezwykle naturalnie, z dużą dozą namacalności instrumentu. Przy „Kind Of Blue” (wydanie plikowe hi-res 24/96) rozpyślałem się w fotelu, degustując „analogowe” brzmienie instrumentów zarejestrowane w nowojorskim studio Columbii pod koniec lat 50. Oddanie swoistego uroku jazzu modalnego było tu bardzo wyraźne i przekonujące. W takim repertuarze w ogóle nie miało znaczenia wspomniane wyżej, delikatne utemperowanie najwyższego zakresu częstotliwości. Dopowiem, że soprany są generalnie

bardzo dobre, co pokazało brzmienie skrzypiec, choć pewien deficyt w miękkości i nasyceniu barwowym niższego podzakresu da się wychwycić. W nagraniach rockowych MBL również sprawdza się bardzo dobrze, z tym, że opisana sygnatura w wyższej średnicy, lekkie utwardzenie w niższych sopranach mniej sprzyjają niedoskonałym z natury produkcjom tego typu. Starzy dobrzy Doorsi z przełomu lat 60. i 70. zabrzmieli jednak bardzo autentycznie, zgodnie z nieco psychodelicznym klimatem tych nagrań.

NASZYM ZDANIEM

Cóż mogę dodać? To minimalistyczny, ale bardzo dobrze, poniekąd analogowo, przyjemnie i spójnie brzmiący streamer, a zarazem równie dobry (a nawet nieco lepszy!) DAC. Ograniczenia funkcjonalne, brak aplikacji, wsparcia ultragęstych formatów? Spokojnie możecie o tym wszystkim zapomnieć, a jeśli naprawdę wam tego brakuje, dokupcie sobie jakieś Eversolo. Wciąż wyjdzie „tanio”, bo w relacji jakości dźwięku do ceny, MBL C41 jest więcej niż bardzo dobry. Na dziś, do co najmniej 50 tysięcy złotych nie znam lepszego, kompletnego streamera. Oto mocny kandydat do Nagrody Roku 2024/2025. ■